

Na scenach łódzkich

„Jadzia wdowa”

Stare przysłowie polskie po wiada (nie bez racji zresztą!), że „u wdowy chleb gotowy”. W imię też tego aforyzmu dyrektorzy teatrów chętnie sięgają do... „Jadzi wdowy”, znajdując tu gotowy i atrakcyjny materiał do wypełniania luk repertuarowych przede wszystkim w okresie kanikuly.

„Jadzia wdowa” bawiła kilka pokoleń teatromanów, najpierw w oryginalnej wersji Ryszarda Ruskowskiego (1857-1898), a potem w przeróbce Juliana Tuwima, który nieco już wyblakłe barwy tego starożytnego obrazu scenicznego pokrył warstewką odświeżającego werniksu a także wprowadził do niego stare melodie i piosenki.

Obecnie, kiedy i ten twórcowski werniks zmatowiał nieco, całość sztuki nabiera jeszcze większego uroku i wdzięku, charakterystycznego dla starych gawęd, starych fotografii i piosenek.

Sama komedia jest zabawa, nie tylko dzięki swojej faule, ale i różnorodności kapitalnych typów. Pamiętamy bowiem, że Ruskowski był zarówno popularnym w swoim czasie komediopisarzem jak i wybornym aktorem. Pisał więc nie tylko „pod publiczność”, ale i „pod aktorów” dla których stwarzał wiele, nie-trudnych do wykorzystania sytuacji. Publiczność lubi więc oglądać „Jadzię wdowę”, aktorzy zaś — grać w niej. Spektakl zaś jest wtedy istotnie dobry, kiedy bawią się na nim obie strony: ta na widowni, i ta, która przerzuca przez ramę dowcipy Ruskowskiego, pomnożone pomysłowością Tuwima: i tak to właśnie dzieje się na przedstawieniu w Teatrze „7.15”.

Ruskowski przynosi nam w dawne czasy, w środowisko ziemiańskie, między różnych utracjuszków, karciarzy, łowców posagu, hochsztaplerów, sybarytów i obzartuchów, opowiadając o ich wadach i przywarach z przywróceniem oka, z uśmiechem pobłażania. Nie potępia ich w apostołskim gniewie, ale po prostu chce zabawić nas ich kosztem. Zgodnie z intencją autora reżyser Irena Górka nie sfalszowała więc wagi spektaklu przez sztuczne zaostrezenie elemen-

tów satyry, a eksponowała niefrasobliwy jego humor.

Humor I aktu był może zbyt mało spontaniczny, zbyt chłodny. Jednakże temperatura jego wzrastała w następnych scenach, aktorzy rozgrzewali się coraz bardziej, coraz też częściej rozbrzmiewały brawa szczerze rozbawionej publiczności.

Nie ma ich część padała pod adresem Alicji Krawczykównej. Ta utalentowana artystka dramatyczna rolę Jadzi rozegrała z zacięciem wodewilistki, z wdziękiem i lekkością — znakomita przede wszystkim w wieczornej scenie w akcie II, w której kust i stara się zdobyć Feliksa. Rola tego ostatniego z wielką swobodą i przyjemną nonszalancją odtworzył Stanisław Kwasiński.

Pozostali artyści stworzyli galerię istotnie bardzo zróżnicowanych i zabawnych postaci. Wymieńmy przynajmniej ich nazwiska: Antoni Lewek (Gawalecki), Bohdan Wróblewski (prowincjonalny lew saloonowy Piszczalski), Sławomir Misiurewicz (zaprzysiężony miłośnik litewskiej kuchni Mieczysław), Józef Łodyński (istotnie mający w sobie coś z pasikonika śr Kos), dalej Lena Wilczyńska (Barbara), Zbigniew Jabłoński (Krzysztof), Maciej Małek (Bolesław), Zofia Małska (Eufemia), Zofia Wilczyńska (Hortensja), Alicja Cichecka (Melania), Marek Sobczyk (Licki), Karol Obidniak (Józef), Zygmunt Urbański (Kucharz), Zygmunt Głoskowski, Jan Kruk, Mieczysław Szargan i Waldemar Starczyński przepocieszni reprezentanci „złotej młodzieży” malomiasteczkowej.

W adaptacji Juliana Tuwima „Jadzia wdowa” stała się komedią muzyczną. Stąd i nie mała waga sposobu podawania samej piosenki. Było też z tym rozmaicie. Osobiście pochwalilibym tu przede wszystkim Danutę Kiopacką w drugoplanowej roli Antosi.

Scenografię skomponowała Ewa Sobolowa. Choreografia Barbary Fijewskiej, a opracowanie muzyczne Edwarda Żuka.

MIECZYŚLAW
JAGOSZEWSKI